

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



O wychowaniu religijnym [fragment]

Pierre-Joseph Proudhon

Pierre-Joseph Proudhon
O wychowaniu religijnym [fragment]
1858

innyswiat.com.pl
Opublikowane w "Innym Świecie" #17 (2/2002) fragmenty rozdziału z książki
pt. „*De la justice dans la Revolution et dans l'Eglise*”. Tłumaczył Andrzej
Nowicki

pl.anarchistlibraries.net

1858

Otrzymałem wychowanie odpowiadające memu pochodzeniu wraz z krwią chłopską, która płynie w moich żyłach i z duchem krytycyzmu, który by wkrótce zrobił z całego narodu społeczeństwo „demonów”, gdyby pobożni braciszki Ignorantyni nie utrzymywali w nim porządku. „Każdego dnia – powiada mój biograf – słychać tam było (tzn. w domu mojego ojca) koncert przekleństw przeciw Opatrzności, przeciw społeczeństwu, przeciw ludziom”. Tak powiada mój biograf, a nie wątpię, że czerpał wiadomości z dobrego źródła. Jeżeli jednak mam powiedzieć prawdę, to przyznam się, że zrobiliśmy jeszcze gorzej: zamiast przeklinać Opatrzność – nie myślimy o niej wcale.

W każdym razie nie byliśmy bluźniercami ani niedowiarkami. Z całej mojej rodziny dopiero ja pierwszy i jak dotąd jedyny jestem wolnomyślicielem. Warto opowiedzieć w jaki sposób do tego doszło.

Pierwsze wątpliwości religijne miałem około szesnastego roku życia, w następstwie kazań misyjnych, które odbyły się w Besançon w roku 1825 oraz pod wpływem lektury „Dowodu istnienia Boga” Fénelona. Kiedy się dowiedziałem z tej książki o istnieniu ateistów czyli ludzi zaprzeczających istnieniu Boga i wyjaśniających wszystko odchyleniami atomów a więc – jakby powiedział Laplace – przez materię i ruch, zacząłem marzyć o tym, aby poznać ich prace, dowiedziałem się, jak bronią własnych twierdzeń, inaczej mówiąc, aby przeczytać ich książki, tak jak czytałem Fénelona. Możecie to nazwać „niebezpieczną ciekawością, nie rokującą niczego dobrego”, jeżeli tak wam się podoba; przede wszystkim jednak świadczyło to o moim pragnieniu wiedzy i – ośmielam się to powiedzieć – o mojej uczciwości.

Zresztą, nigdy nie miałem specjalnego upodobania do dewocji. Nie lubiłem ani spowiadania się, ani przystąpienia do komunii, ani przyjmowania św. sakramentów, ani całowania krucyfiksu, ani asystowania przy umywaniu nóg ubogim; miałem również głęboką antypatię do wszelakich klechów, dziadów i gryziórków kościelnych, których uważałem za obłudnych świętoszków. Bardzo wczesnie też zauważyłem, że dla zakrystian nie ma Boga.

Kościół uważał zawsze wychowanie za tytuł do swego triumfu, za najpiękniejszy klejnot swojej korony. Bo przecież tylko Kościół potrafi wychowywać młodzież, kształtować jej umysł i serce. Nie trzeba będzie żadnej długiej rozprawy dla wykazania, że jeśli chodzi o wychowanie, to Kościół nie ma z czego być dumny, podobnie jak kiedy chodzi o moralność. Bo i cóż takiego wniósł

Kościół do wychowania? Cóż takiego daje wychowywanym własnego, od siebie?

Celem wychowania jest wytworzenie człowieka i obywatela przy pomocy metodycznego rozwijania fizycznych, umysłowych i moralnych sił dziecka. Innymi słowami, wychowanie jest tworzeniem obyczajów, biorąc oczywiście to słowo „obyczaje” w znaczeniu najbardziej szerokim, zawierającym nie tylko prawa i obowiązki, ale także inne dziedziny związane z pracą, nauką i sztuką, z wszelką działalnością ciała i ducha.

Otóż jest rzeczą oczywistą, że wychowanie kościelne nie ma wcale takiego programu. Nie obchodzi go na przykład wcale praca fizyczna, która posiada swoją obyczajowość, wywierającą poważny wpływ na umysł i na serce. Nie w mniejszym stopniu obcy jest Kościół nauce. Kościół z samej istoty swojej instytucji, nie miał nigdy własnej inicjatywy w tych sprawach, przeciwnie, często prześladował naukę i upokarzał uczonych. Tymczasem, można powiedzieć, że nauka, rozważana jako praca i podobnie jak praca fizyczna, ma także swoje obyczaje i swoją moralność.

Jeszcze większy był wstręt Kościoła do sztuk pięknych. Jako dziedzic tradycji faryzejskiej Kościół widział w malarstwie i rzeźbie dźwignię bałwochwaltwa. Nowoczesna estetyka stwierdza, że nie było „sztuki chrześcijańskiej”. Malarstwo zaczęło się od naśladowania starożytnych. Chrześcijaństwo mogło się stać estetyczne, tylko przez spoganizowanie się. Powód tej niechęci Kościoła do sztuk pięknych jest widoczny: sztuki piękne, dźwignie prawdziwej moralności, zmierzają do podniesienia osobowości ludzkiej przez rozwój jej sił, talentów, piękna – to zaś znajduje się w całkowitej sprzeczności z metodą umartwień i modlitw potrzebnych do zbawienia.

Co wniósł Kościół do filozofii? Nic! Samo pytanie zawiera sprzeczność. Filozofia – wszędzie tam, gdzie rzeczywiście mamy z nią do czynienia – jest antyreligijną aktywnością umysłu, jest drogą umysłu w kierunku nauki, jest przedmiotem obcym wierze. Specjalnością Kościoła jest nie filozofia, lecz teologia; Kościół posługuje się czasem „filozofią”, ale nie filozofuje.

Wychowanie jest również sztuką, najtrudniejszą ze wszystkich sztuk; jest ono także nauką, najbardziej skomplikowaną ze wszystkich nauk, ponieważ polega ono na przekazywaniu tych samych prawd umysłom, które wcale nie są do siebie podobne oraz na zaszczepianiu tych samych obowiązków ser-

com, które nie od tej samej strony otwierają się na sprawiedliwość. Wychowanie jest najbardziej doniosłą funkcją społeczeństwa.

Religia, bez względu na to jaka, naturalna czy nadprzyrodzona, pozytywna czy mistyczna, jest dla wychowania bezużyteczna, ponieważ nie zwiększa wcale moralności. Daleka od tego, żeby jej służyć, religia może tylko zafałszować moralność przez dostarczanie sumieniu niemoralnych, nieczystych motywów i przez szerzenie leku. Z leku bowiem, który sam sobie jest czymś niemoralnym, uczyniło duchowieństwo fundament cnoty, powiadając, że „początkiem mądrości jest bojaźń Boża”.

Wychowanie kościelne, podobnie jak chrześcijańska ekonomia i chrześcijańska polityka, opiera się na założeniu, że człowiek jest z natury istotą złą, że człowiek, z racji skażenia i ułomności swej natury, nie może sam ze siebie chcieć czynić dobrze.

Jeżeli nawet byłoby to prawdą, że jesteśmy z natury źli, to w każdym razie religia czyni nas jeszcze gorszymi. Katolicyzm, który się chlubi tym, że umoralnia człowieka, czyni z niego w rzeczywistości – przez cały swój system wychowania – istotę chytrą, obłudną i niespołeczną.

To, co powiedziałem o wychowaniu religijnym, pozwala na wnioskowanie przez przeciwieństwo, jakim powinno być wychowanie rewolucyjne.